

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żurawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Ruch agrarny.
Odcinek: Z ulicy.
Przegląd społeczny.
Na widnokregu.
Echa: Klerykalizm wojujący.
Z teatru.
Krytyka i sprawozdanie.
Kronika.
„ISTOTA I ZADANIE KULTURY” (Dodatek).

RUCH AGRARNY W 1907 r.

Ruch agrarny w 1907 r., jak tego dowodzą dane statystyczne ziemstw i kroniki dziennikarskie, w znacznym stopniu osłabł — rozmiary ruchów 1905 r. i 1906 r. kilkakrotnie przewyższają ogólną ilość zarejestrowanych wypadków z 1907 r. Liczbowe to osłabienie nie stało na drodze jego rozwojowi w kierunku ciągłego wyrzucania poza nawias prymitywnych form ruchu, które uosabiały grabieże cudzego majątku, i zamiany duchowych na kulturalne i prawne formy wiejskiego strajku gospodarskiego. Wraz z tem w miejscowościach, gdzie administracja pozbawiła chłopów otwartych form obrony swych interesów majątkowych, coraz więcej rozpowszechniało się tajemne „puszczanie z dymem” własności „pomieszczyków”. Majątki właścicieli dóbr ziemskich w guberniach mało rolnych są wprost fotograficzną odbitką majątków lordów irlandzkich w epoce poprzedzającej reformy agrarne, gdy ci z bronią w ręce stali na straży swego mienia.

Z liczby przejawów ruchu agrarnego, których celem było zaspokojenie bezpośredniej nędzy chłopów, drogą rabunku cudzego mienia, najwięcej spopularyzowała się idea samowolnego wyrębu lasu. Szczególnie rozwinał się ten ostatni objaw niezadowolenia z istniejącego status quo w marcu, przed rozpoczęciem robót polnych, a następnie — w maju. W styczniu i lutym, jak również i w czerwcu — październiku, wyręb lasów miał charakter jednostkowy. W nieczarnoziemnych, leśnych guberniach wyręby nie były zbyt częste i nie miały masowego charakteru: zdarzyły się tylko w 34 powiatach. Masowe wyręby napotykamy w guberniach: Saratowskiej i Symbirskiej w marcu, gdzie rozwinęły się, bezwątpienia, na tle żywnościowym. W tym również okresie czasu i w tych samych guberniach zaszły jedyne w tym roku pogromy dominiów właścicieli ziemskich; kradzieże zboża ze składów miały miejsce w powiatach: Atkarskim i Bałszowskim, w Koszańskim zaś w kwietniu chłopci zbu-

rzyli zabudowania dworskie, wobec przyaresztowania chłopskiego bydła przez agrarjuszów.

Wypadki zaorania i przywłaszczenia ziemi zdarzyły się w 10 powiatach. Zjawiska tego rodzaju noszą mniej lub więcej lokalny charakter, i liczba wypadków zaorania prawie że się nie zmienia w stosunku do mniejszej lub większej intensywności liczbowej ruchu agrarnego. Na wiosnę rozpoczęły się samowolne wypasy bydła: jest to zwykle zjawisko w życiu wiejskim, nie miało więc ono i w 1907 r. jakiegoś specjalnego charakteru. W czerwcu i lipcu były pojedyncze wypadki samowolnego sianokosu na dworskich łąkach lecz tylko w 6 powiatach. W sierpniu miejsce siana zajęło zboże. W Kurskiej gub. nietylko zżęto zboże na dworskich łąkach, ale urządzono i strzyże owiec i baranów. W Samarskiej i Tułskiej gub. właściciele ziemscy zajęli zboże arendatorów za nieopłacone czynsze i długi z lat przeszłych. Zboże gnęło w polu; pieniędzy chłopci nie mieli, jak również i chleba, wzięli się więc do kradzieży z pól swego własnego zboża.

Ruch agrarny 1906 r. w znacznym stopniu obniżył ceny na ziemię. W 1907 r. agrarjusze zaczęli ceny „windować” w górę. Na wiosnę brali jeszcze zeszłoroczne ceny. Dzięki temu na wiosnę prawie że nie było konfliktów na tle stosunków arendacyjnych. Jesienią zaś właściciele ziemscy zaczęli podwyższać ceny na ziemię. Bierny opór chłopów w wielu miejscowościach przyjął zorganizowaną formę arendacyjnego strejku, a mianowicie: w Elizawetgradzkim, Tyrosposkim, Epifańskim powiatach.

Strejki wiejskie, jak to już wyżej zaznaczyłem, zdarzały się w kwietniu i czerwcu. Mniej lub więcej znaczne rozmiary ruch przybrał tylko w rajonie wytwórczości cukru — w 21 powiatach. W pozostałych guberniach albo ich zupełnie nie było, albo też nosiły charakter miejscowy — w 7 powiatach. Ogółem, strejki wiejskie miały miejsce w 28 powiatach, podczas gdy w 1907 r. ruch strejkowy ogarnął 143 powiaty. W ten sposób przestrzeń strejków zmniejszyła się w porównaniu z poprzedzającym rokiem pięciokrotnie. Odpowiednio zmalała i ich intensywność.

Strejki 1906 r. były pod każdym względem udane, głównie — podwyższyły płacę zarobkową. Lecz z rezultatów ruchu skorzystali przeważnie zamożniejsi chłopci, biedocie zaś wiejskiej pozostały niezbyt przyjemne wspomnienia z czasów, gdy chłopci więcej zamożni odebrali im znaczną część pracy. Wobec tego za roboty płacono bardzo mało, — mniej, niżeli w całym ubiegłym dziesięcioleciu, — 20 kop. dziennie.

Lecz w połowie maja zaczęły padać deszcze i znów podniosły się nadzieje na dobry urodzaj. Pracy było dość. Dotkliwy brak robotnika, z czego ludność pospieszyła skorzystać, żądając podwyżki dniówek. Zaczęły się gdzieniegdzie strejki na plantacjach bu-

raków. Miast 30 kop. dziennie żądano 50, miast 20 - 40 kop. i przeważnie osiągnano cel.

Naogół ruch strejkowy osłabł—dotkliwie dała mu się we znaki zmiana politycznego „kursu“. W 1906 r. kwestja robotników, wzywanych z innych stron, stała na ostrzu noża; prawie wszędzie wyrzucano ich przemocą. Miejscowi robotnicy, którzy zwykle jechali na zarobki na południe, do Norwegji, z obawy tegoż losu, pozostawali w domu. Tryumfował pogląd, iż miejscowi robotnicy mają monopol na pracę w najbliższych wioskach i dobrach ziemskich. W 1907 r. agrarjusze, oczekując nowych strejków, w wielu wypadkach starali się zabezpieczyć od możliwych ewentualności, przywołując postronnych robotników. Na tem tle powstały najgwałtowniejsze nieporozumienia, które miały miejsce przeważnie w Kijowskiej, Podolskiej i Pskowskiej gub.

Doświadczenie lat przeżytych nie było daremne, i po wsiach coraz więcej utwierdza się sympatje ku zorganizowanym pokojowym formom agrarnego ruchu, który wogóle zatracą swój żywiołowy, wszechburzący charakter i staje się powoli więcej skoordynowanym. Związek włościański zaczyna na serjo rozwijać się i pracować. W wielu miejscowościach chłopi nie chcą wynajmować swych rąk roboczych majątkom ziemskim na czas dłuższy, zgadzając się pracować tylko na dniówki i wychodzą oni z założenia, iż zawarcie kontraktu jest zbyt cennym atutem w ręku agrarjusza. Część włościaństwa, i do tego bardzo liczna, otwarcie protestuje przeciw burzaczemu charakterowi poprzednich żywiołowych form walki i proponuje, jeśli już walczyć, to tylko przy pomocy wiejskich strajków i bezroboci; inni zaś stają uporczywie w obronie poprzednich form walki—pogromów i podpalania. Temu przejściu do pokojowych, zorganizowanych form walki stają na drodze pewne „środki“ agrarjuszów (zamiana robotników miejscowych „chodakami“). Areszty i administracyjne wysiedlenia włościan za udział w wiejskich strejkach były zjawiskiem powszednim. W niektórych okolicach w końcu czerwca i początkach lipca wydane zostały postanowienia obowiązujące, przeczące — znaczeniu i treści prawa z d. 15 kwietnia 1907 r., które przyznaje pokojowe strejki wiejskie za prawnie dozwolone. Te-

go rodzaju postanowienia wydane zostały dla południowo-zachodniego kraju, gub. Chersońskiej, Orłowskiej i kraju wojska Duńskiego. W niektórych z powyższych postanowień jest mowa o strajkach „z gwałtami i grabieżami“. W innych zaś zabraniają się strajków wogóle. Każdy włościanin, porzucając pracę u właściciela ziemskiego, tem samem popełnia „przestępstwo, którego celem jest urządzenie strejku lub bezrobocia“, czyli pogwałca postanowienie obowiązujące gubernatora.

Nie bacząc na doświadczenie z 1905/6 r. administracja, do ostatniej chwili, widocznie, wierzy w postronnych agitatorów, którzy mącą rozum chłopstwa i urządzają strajki agrarne. Zgromadzony w ministerjum spraw wewnętrznych za pośrednictwem władz miejscowych materiał dowodowy, stwierdza, że prawie wszystkie zaburzenia zdarzają się w miejscowościach, oddalonych od plantu kolejowego. Warunek ten jest najlepszym dowodem tego, iż zaburzenia są wynikiem propagandy zewnętrznej, a nie dzieją się dzięki „inicjatywie wewnętrznej“. Tymczasowo fakt pozostawiania w blizkiem sąsiedztwie ruchu agrarnego z drogami żelaznymi doprowadza do zgoła innego przeświadczenia. Powszechnie znana jest rzeczą, że w ruchu 1905-6 r. główną rolę odegrali włościanie, którzy pracowali ongi w fabrykach, kopalniach wogóle — w miastach. Wobec tego zaś, iż w wioskach, leżących w pobliżu plantu kolejowego emigracja czasowa w celach zarobkowych jest silnie rozwinięta, niżeli na głębokiej wsi, więc jest rzeczą zupełnie naturalną, że właśnie te wioski, których mieszkańcy częstokroć pracowali w miastach, są właśnie rozsądnikami ruchu agrarnego.

Pod wpływem środków represyjnych zorganizowane pokojowe formy ruchu agrarnego coraz częściej zastępują tajemne akty jednostkowej lub też zbiorowej zemsty—podpalania. Jesienią 1906 r. popularne były wśród włościaństwa podpalania na mocy postanowień wiejskich zgromadzeń (w Mińskiej, Włodzimierskiej i wielu innych gub.). W 1907 roku cieszyły się dużym powodzeniem i naśladownictwem podpalania, spełniane przez pojedyncze osoby z własnej inicjatywy. W niektórych guberniach (Kurskiej) pojawiły się jakoby specjalne „drużyny“, których celem było puszczanie z dymem agrarjuszów. Lecz nie bacząc na to, czy pożogi

WŁADYSŁAW GACKI

Z U L I C Y.

I.

Ulica jest długa, czarna i pusta.
Szereg latarni o żółtym blasku wydłuża się hen i ginie w mrocznej głębi nocy.

Wzdłuż murów błądzi. Idzie powoli, ogląda się.

Ciszę przerwał na chwilę daleki odgłos kroków przechodnia.

Podbiega na róg ulicy; rozgląda się wokół. Czeka. Niema nikogo. Pusto.

Do murów przypada zbłąkane echo urwanego śmiechu.

Biegnie. Cisza i pustka — Czyżby ją słuch mylił?..

Znów czeka, uporczywym wzrokiem wpatrując się w ciemność.

Deszcz mży.

Szkoda jej sukienki i kapelusza — dopiero sprawione...

— Może iść przebrać się?

— Za kogóż ją wezmą w wytartej sukni i starym kapeluszu?!

Podchodzi do latarni; spogląda na zegarek: pierwsza dochodzi.

— Już wrócić?..

— Ta Mańka jest podła, że nie oddaje tych dzieściu rubli! Zima się zbliża — każdy ma swoje wydatki. Żeby ją teraz spotkać, miałaby się zpszna!..

Przystaje pod latarnią. Sięga po woreczek; na dłoni przelicza srebrne monety. Z niechęcią chowa do kieszeni.

Z bocznej ulicy wysunął się przechodzień.

Podbiega doń, zaprasza. Czuje się już znużoną: brak jej konceptu...

Przeszedł.

— Te, filozof, takes zbaraniał, że nawet odpowiedzieć nie umiesz!..

Uśmiecha się cicho, zjadliwie. Zaczyna coś nucić pod nosem. Pośwuwa się wolno wzdłuż szarych murów. Spotyka młodzieńca — podchmielony — bełkoce niewyraźne dźwięki.

— Niema czasu na flirty! — na miłość poszukaj sobie innej frajerki!

Odwraca się, zostawiając w tyle młodzieńca. Spogląda na zegarek.

Noc taka długa...

— Jakże wrócić do domu, gdy woreczek pusty?!

— Ten Julek także podły — obiecał przyjść i nie przyszedł — on zawsze taki — tylko obiecuje — a pewnie gdzie łajdaczy się...

Deszcz mży. Szkoda jej kapelusza i nowej sukni. Chciałaby już wrócić do domu.

— A wydatków tyle! — Psie życie!

są aktem jednostkowej, czy też zbiorowej zemsty, agrariusze zupełnie są pozbawieni możliwości obrony przed niemi swego mienia.

Połtawska gub. uprawa ziemska postanowiła wydawać 300-rublowe nagrody tym, którzy będą wydawali policji podpalaczy. Riazański gubernator zmusza chłopów pod groźą zapłacenia 500 rub. kary lub 3 miesiące więzienia do gaszenia pożarów. Na papierze kwestja została rozwiązana, lecz teraz następuje pytanie, jak w życiu ją rozwiązać, by wnieść uspokojenie do gorejących i spławionych w ogniu wsi?

Bolesław Rozstański.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Upaństwowienie młynów w Szwajcarii — otó wydarzenie społeczne pierwszorzędnej wagi, świadczące jak konieczność gospodarcza narzuca społeczeństwu reformy, z którymi świadomość jego częstokroć pogodzić się nie może. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem referendum i niewątpliwie zostanie uchwalona w sensie dodatnim. A stało się to w sposób następujący. Od dłuższego czasu rynek szwajcarski zalewają zbożem Niemcy. Zboże to w najgorszych gatunkach, wskutek taniości swej podbiło wytwórców krajowych. Młynarze, mający w swoim ręku handel zbożem, uskarżali się przez czas długi, domagali się ograniczenia wwozu zboża cudzoziemskiego, ale wszystko na próżno, bowiem wolny wóóz zagwarantowany jest odpowiednimi traktatami handlowymi. Wówczas chwycili się oni ostateczności: zagarnęli w swoje ręce zboże zagraniczne i zaczęli mieszać je z krajowym lub też wytwarzać gorsze gatunki mąki. Chcieli oni w ten sposób dorównać w cenie konkurencji zagranicznej. Aliści napotkali na silny opór zainteresowanych w tej sprawie — z jednej strony robotników szwajcarskich a z drugiej — spożywców. Pierwsi zostali pozbawieni rynku krajowego na swoje wyborowe gatunki zboża, drudzy zaczęli otrzymywać chleb nis-

kiego gatunku po cenach wygórowanie drogich. Wyjście z tej sytuacji znalazło się tylko jedno; upaństwowienie młynów i handlu zbożem. Gdy kilka lat temu społeczni demokrati, przewidując rozwój stosunków, zaprojektowali tę reformę, spotkali się oni z ogólną niechęcią. Obecnie postawiło ją na porządek dzienny samo życie.

Kryzys w przemyśle europejskim trwa nadal i obejmuje wszystkie gałęzie. Daje się on wprawdzie mniej dotkliwie odczuć, gdy przemysłowcy potrafili przeciwstawić kryzysowi odpowiednią organizację. To samo daje się powiedzieć o robotnikach zorganizowanych w związkach zawodowych, wszakże jest tych ostatnich dotychczas jeszcze część drobna ogólnej masy robotniczej, która naogół przechodzi ciężką klęskę bezrobocia.

Międzynarodowy związek fabrykantów szkła lustrzanego zarządził ograniczenie produkcji wskutek znacznego zmniejszenia zapotrzebowań do Ameryki i Anglii. Odbija się to zwłaszcza na Belgii i Niemczech, gdzie ilość bezrobotnych w przemyśle szklanym znacznie się zwiększyła.

Podobnie w przemyśle tkackim. Przędzalnie nadreńskie i westfalskie postanowiły zmniejszyć produkcję o 20%. Rozpoczęły one pertraktację z przedsiębiorcami saskimi i południowo-niemieckimi w celu uregulowania produkcji.

Przemysł metalurgiczny w Niemczech, utraciłszy część dotychczasowych rynków zbytu, rzucił się na nowe, przyczem konkurencja jego okazała się do tego stopnia rozpaczliwą, że fabrykanci austrijscy organizują się szybko w kartel, mający na celu stawienie oporu tej inwazji.

W Danji sroży się kryzys budowlany. Na 9,750 robotników budowlanych — 4,500 pozostawało bez pracy w końcu marca r. 1908. Liczba bezrobotnych murarzy jest 20 razy większą obecnie niż r. 1907. W marcu r. 1907 związki murarzy liczyły 2,343 członków, z których pozbawionych pracy było 66; obecnie związki liczą tylko 2,200 członków — reszta prze-

Deszcz gęściejszy padać zaczyna. Chłód jest przejmujący.

Na rogu przecznicy — długa, posępna sylwetka stójkowego. Z czarnego kaptura wychyla się gruba twarz o dużych, wiechciowych wąsach.

Coś mruży pod nosem — noc taka długa...

Podeszła zbyt blisko: poznali się.

— A to, panie, psie zimno.

— A zimno, ale na to jest sposób...

— Niema frajerów! — mówi dziewczyna.

— A pokaż sakiewkę!

— Pusta...

— Pusta? — no to daj, obejrzę.

— Ajakże!

— A książkę masz?!

Dziewczyna ustąpiła krok wtył. Ogląda się zmieszana milczy.

— Nie masz, panna, książki, a widzę cię oddawna, jak się włóczysz... Pokaż no woreczek — lepiej zrób to po dobroci — nie minie cię!..

Podchodzą obydwójce do latarni.

Dziewczyna w milczeniu wyjmuje woreczek. Liczą na dłoni. Stójkowy odlicza połowę i chowa do kieszeni.

Dziewczyna bez słowa odchodzi.

Ulica jest długa, czarna i pusta.

Wzdłuż murów błądzi.

Teraz tembardziej nie może wrócić do domu, choć chłód jej dokucza, znużenie.

Z wściekłością ściska opróżnioną sakiewkę. A noc, choć czarna, dżdżysta i chłodna, taka jeszcze długa...

II.

Piękny letni wieczór. Niebo skrzy się wygwiazdzone. Na wielkim moście, łączącym dwie części miasta — ożywiony ruch.

Dwa równe szeregi latarni o nikłych, białych blaskach, majaczą.

Tłum zapełnia chodniki. Krzykliwy koncert ulicy: głuchy łoskot kół, ostre dźwięki dzwonek tramwajowych; okrzyki roznosicieli gazet i przekupniów kwiatów. Tryskają krótkie śmiechy. Małe obłoki dymu tytoniowego unoszą się nad głowami przechodniów.

Drżą dzwonki, okrzyki, śmiechy, niedomówione wyrazy.

Pod mostem, wspartym na potężnych filarach, wysokość kilku pięter — ulica, słabo oświetlona — przytułek prostytutek, unikających zdradzieckich świateł pierwszorzędnej ulicy.

Na mieście rozbawiona publiczność.

Nagle — pada kilka naraz okrzyków. Zamęt. Grupa osób zamarała na miejscu. Ktoś przypadł do żelaznej poręczy mostu. Wychylił się. Patrzył chwilę w mrok. Odwrócił głowę. Rzucił jedno spojrzenie na twarze obecnych.

Czy zrozumiano?.. — Zamieszanie wzrasta. Słychać okrzyki, zapytania, niedomówienia.

niosła się do innych zawodów — a ilość bezrobotnych z liczby 2,200 wynosi 1257.

Organizacje zawodowe wobec kryzysu w zmuszone są wyteńczyć wszystkie swoje siły organizacyjne.

Robotnicy przemysłu bawełnianego w Niemczech powzięli na wniosek związku zawodowego decyzję ograniczenia swej pracy w celu zmniejszenia nędzy bezrobocia. Ilość pracy wynosiła dotychczas 65 do 59 godzin tygodniowo. Postanowiono zmniejszyć ją do 52-55 godzin, czyli o $13\frac{1}{2}\%$. Zmniejszenie to ogarnie 50000 warzelotów i 3 miliony szpułek. Jest nadzieja, że liczba bezrobotnych za cenę tej olbrzymiej ofiary zmniejszy się o kilka procent.

Postanowienie to ma być wykonywane w ciągu czterech miesięcy. Jednocześnie związek belgijski przemysłu włóknistego postanowił zawieszać pracę na jeden dzień w tygodniu w ciągu 6 tygodni.

Robotnicy francuscy również przystąpili do walki z bezrobociem. Na zgromadzeniu tkaczy normandzkich poddano pod głosowanie wnioski zawieszenia pracy na 8 dni, w celu zmniejszenia nadprodukcji i nadmiaru bezrobotnych. Wyniki głosowania są następujące:

głosowało	15000	warsztatów
za zawieszeniem pracy	12469	"
przeciw " "	1875	"

Wobec wyniku powyższego, praca została na 8 dni zawieszona. Jeśli przyjąć pod uwagę warunki pracy w przemyśle tkackim w Normandji, to podobne przymusowe skazywanie się na bezrobocie da właściwy obraz szerzącej się klęski przesilenia.

Kryzys w przemyśle rękawiczniczym w Niemczech prześcignął wszystkie inne gałęzie przemysłu. To też związki zawodowe czują

Niektóre usta nie śmia się pytać, bolesnym skutkiem. Spojrzenia tkwią w sobie nieruchome, badawcze: strach, zgroza z nich wygląda. Już wiedzą: przez poręcz mostu spadło przed chwilą jedno ciało ludzkie — teraz tam leży, na dole w mroku..

Kobiety przytulają się do ramion męskich. Twarze pogrążyły ponury cień. Słychać w tłumie kwilenie, płacz dziecka.

Czekają przykuci do miejsca.

Szepty. Kilka osób wychyla się przez poręcz mostu — tam mrok..

Ciekawość zaczyna ożywiać ciała. Poruszają się. Pierzchają okrzyki, zapytania. Zgiełk. Otaczają ulicę, Biegna, potracając się wzajem.

Na dole, w mroku gromada zebranych otacza masę skrwawioną.

Przyniesiono światła. Podchodzą. Spoglądają. Ustępują miejsca innym, Ciska.

Czaszka rozwalona; kawałki mózgu w kałuży krwi — potworne. Nikt nie śmie ruszyć. Odchodzą. Nowi zbliżają się.

Szepty — kobieta — młoda — trup. Tworzą się grupy i szepczą.

Zaturkotał wóz.

Przyjechał lekarz. Obejrzał. Ciekawi tłoczą się.

— Dwa życia — idzie z ust do ust. — Ciężarna, przynajmniej w szóstym miesiącu — lekarz mówi..

Szmer rozchodzi się.

Lekarz rozmawia z najbliższymi stojącymi.

go dotkliwie. Zjednoczenie związków zawodowych tego przemysłu ogłasza listę porównawczą zapomóg wydanych bezrobotnym.

r. 1907	bezrobotnych	dni bezrob.	zapomóg
1 kwartał	63	825	1,255 Marek.
2 "	296	8,001	10,992 ⁵⁰ "
3 "	1,089	22,253	35,430 "
4 "	1,160	20,054	32,037 ⁵⁰ "
r. 1908			
1 kwartał	948	39,531	57,233 ⁷⁵ "

Lista ta jest tem bardziej pouczająca, że całe Niemcy liczą zaledwie 3000 rękawiczników.

Umowa zbiorowa pracy w Austrii znalazła wyraz w zawartym kontrakcie obejmującym z jednej strony znaczną część przedsiębiorców, z drugiej — związek metalowców w Austrii.

Długość dnia roboczego zarówno w warsztatach, jak na montażach wynosić ma 54 godzin tygodniowo. Za godziny pofajerantowe do 9-ej wieczór płaca będzie o 25% wyższa; za godziny pofajerantowe od 9-ej wieczór do 5-ej rano — o 75% wyższa, bez względu na to, czy praca odbywa się na akord czy na dniówkę.

Pierwszy Maj jest świętowany.

Następują szczegóły dotyczące plac, wypłaty, kosztów podróży na montaż i t. d. Podpisali umowę delegaci Związków przemysłowców i delegaci wydziału mechaników związku robotników metalowców.

Strajk w Vigneux zakończył się częściowem (dość poważnem) zwycięstwem robotników. Wszakże chciały losy i — p. Clemenceau, aby w przeddzień zakończenia rokowań, walka przeniesiona na

Przedstawiciel władzy zadaje pytania: milczenie — nieznajoma.

Ludzie popuszczali głowy.

Złożono zwłoki do karetki. Kazano ruszyć. Tłum rozstał się.

Nagle okrzyk ciszą zatargał. Wyłonił się z mroku, przebiegł ulicę — długie hahahahaha — śmiech, biegnący z piekiel, czy jęk przeciągły — jeden okrzyk przeraźliwy — odbił się od potężnych filarów, zakolysał się nad głowami, ostatnim echem huknął w kamienne sklepienie mostu i skonał.

Zaturkotały koła karetki.

Tłum przerzedza się. Pierzchają grupy ludzkie.

Niebo skrzy się, wygwiażdżone.

Na wielkim moście, łączącym dwie części miasta, ożywiony ruch..

III,

Ulice, przez które przechodziłem były wąskie, posępne. Pod sklepieniami szarych, obdrapanych łuków panował zaduch i chłód piwniczny. Przed jednym z domów zauważyłem grupę bawiących się dzieci. Co chwile wybiegały z małych ust przekleństwa, po których następował ostry, krzykliwy śmiech. Były żalonne na tle nędzy, która zewsząd biła w oczy.

Nagle poczułem, że ktoś pociąga mię lekko za rękaw. Obejrzałem się: ujrzałem tuż za sobą małą dziewczynkę. Nachyliłem się, aby usłyszeć prośbę, któ-

teren polityczny, dostarczyła laurów zwycięskich rządowi radykalnemu. Po krwawych zajściach na terenie strajku, oraz uwięzieniu przywódców ruchu robotniczego Konfederacja Powszechna Pracy ogłosiła protestujący strejk powszechny. Odpowiedziała na wezwanie tylko część robotników w Paryżu i na prowincji. Strejkowali częściowo drukarze, robotnicy budowlani, przy robotach ziemnych i w niektórych innych zawodach wszakże za wyjątkiem braku kilkuset pism codziennych, nie znać było zewnątrz strejku powszechnego: kolej podziemna, tramwaje, elektryczność — wszystko było w ruchu, przeto, aczkolwiek strejk należy uważać za częściowo udany, nie wywołał on głębszego wrażenia ani na sferach robotniczych ani na przestraszonem i panicznie wyciekającym wydarzeń dnia — mieszczaństwie. W dwa dni później elektrotechnicy zorganizowali manifestację strejkową jednogodzinną, pogrążywszy Paryż w mrok. Rząd odpowiedział nową represją, wydalając z gmachu giełdy pracy Związek Związków Paryża (Union des Syndicats de la Seine). Związek ten, jako organizacja wykraczająca z granic czysto zawodowych, nie zasługuje, prawie, na gościnność gmachu miejskiego. Oczywiście, nie wywarł ten krok zbyt wielkiego wrażenia i obecnie zarówno konfederacja pracy, jako też związek związków załatwiają swe czynności zupełnie normalnie.

Wszakże z ostatnich wypadków mogą robotnicy francuscy wyciągnąć niejedną naukę dla siebie. Dowiodły one bowiem, że jakkolwiek wiele znaczą ich zapał i poświęcenie oraz energja ich przywódców, to przecież nic nie zastąpi organizacji zwartej i wyszkolonej.

Almar.

E C H A.

KLERYKALIZM WOJUJĄCY.

Walka z tak zwanym modernizmem religijnym jest w życiu dzisiejszej fanatycznej kurji rzymskiej dominującym motywem. Rzym — jak prawdziwe ministerjum —

rej zapowiedź wyczytałem w jej dużych, czarnych oczach.

Małe usta nie prosiły o jałmużnę, do której, zresztą, przywykłem, błakając się po ulicach, zamieszkałych przez biedną ludność włoską. Dziewczynka wytłumaczyła mi krótko, że w domu przed którym stałem, dzwonek jest umieszczony zbyt wysoko — podniosła w tym kierunku swoją dłoń. Postąpiłem parę kroków i zauważyłem, że trzymała pod pachą litrową butelkę wina.

Ująłem za dzwonek. Za drzwiami usłyszałem kroki. Niebawem odchyliły się ciężkie, zbutwiałe drzwi; zewnątrz wychyliła się postać młodej, nawpół ubranej kobiety. Narazie, nie zauważając mojej obecności, szybkim ruchem odebrała butelkę i, przeliczywszy wręczone jej pieniądze, wsunęła w dłoń dziewczynki drobną miedzianą monetę. Rzuciłem przelotne spojrzenie w głąb sieni i zrozumiałem, gdzie jestem, tym razem spotkałem się z zachęcającym spojrzeniem młodej kobiety.

Ująłem za rękaw dziewczynkę, stojącą obok mnie, i spotkałem się z innym spojrzeniem: oczy dziecka były dziwnie piękne i smutne.

Cofnąłem się. Po chwili z łoskotem drzwi zatrzasnęły się za nami.

Idziemy obok siebie w milczeniu. Nie mam odwagi pytać się o cokolwiek. Nie śmiem spojrzeć na małą główkę. I czuję w sobie jedno pragnienie: iść długo, czując wciąż w swej dłoni drobną dłoń dziecka... Móc je wprowadzić stąd, gdzie po raz pierwszy ujrzało

rozsyła coraz to nowe okólniki, w których wyklina lub grozi wyklęciem tym księżom, co krytycznym wzrokiem patrząc na rzeczywistość, pragną w niej zmian i reform. Każdy przejaw myśli, każdy istotny odruch życia wydaje się Rzymowi groźnym niebezpieczeństwem, podrywającym powagę jego autorytetu i wysokość dochodów, osiągniętych ze świętopietrza.

Dziś, kiedy stosowanie w praktyce średniowiecznych tortur stało się niemożliwością, kurja rzymska w walce z ideą postępową usiłuje powieść choćby łachmanem, choćby strzępem, jaki pozostał jej z dawnego świetnego okresu barbarzyństwa i ciemnoty: więc stara się szerzyć karność, postrach, a na tle zbutwiałych dekoracji rzuca pompatycznie papierowe gromy, jak to np. stało się niedawno z wyklęciem deputowanych francuskich.

Naturalnie, że warszawscy przedstawiciele rzymskiego ministerjum uparcie i niewolniczo kroczą śladami swych duchowych wodzów, zwalczając coraz to nowych wrogów.

Świeżo właśnie na indeksie znalazł się ks. Szendlerowski, który pod pseudonimem Ziemca ogłosił tom poezji p. t. »Paraklet«.

Niema w tych utworach niewątpliwego poety nic, coby z punktu widzenia kościoła katolickiego było wywrotowem — niema w nich zupełnie pierwiastków burzycielskich. Przeciwnie przebija się w nich entuzjastyczny, niepozabawiony naiwności, światopogląd prawdziwego chrześcijanina. I ten właśnie światopogląd, dlatego zapewne, że nie podporządkowuje się zakrzepłemu, bezmyślnym dogmatom, stał się powodem burzy. Krótko i węzłowato oświadczone autorowi:

— Albo przestaniesz zajmować się poezją świecką, albo drżj przed naszym gniewem.

Nawet Kalchas w »Pięknej Helenie« nie umiałby powiedzieć tego dobitniej. Jakaż więc działalnością literacką mogą zajmować się księża?

Och, teren ich pracy ideowej jest według reakcyjnego szablonu bardzo szeroki.

Wolno im drukować elukubracje i wytłoczyny myśli w rodzaju »Przerażliwych trąb sądu ostatecznego«, wolno im wygłaszać z ambon mowy o tendencji pogro-

światło i gdzie wzrastała, wpatrując się nie w słońce i kwiaty, skąd czerpaćby mogła życie dla swych myśli, lecz w cuchnące kałuże, zarosłe chwastami nędzy i zepsucia...

Za lat kilka, czy kilkanaście, być może, oczekiwać będzie przechodniów, w noc chłodną, dżżystą, wtulona w brudną sień...

Czy choć jeden z przechodniów, zagnany w ponurą ulicę, nie żądzą płatnych rozkoszy, lecz smutkiem własnych myśli, wyczuje głęboką nieszczerłość jej uśmiechu i spojrzeń wabiących? — przedrze się przez mgłę bolesnej hypokryzji, otaczającą jej twarz, zwiędłą przedwcześnie, i powróci do tych niewinnych i pytających oczu dziecka? — zapatrzy się w nie, by się z nimi podzielić smutnymi myślami o życiu?..

Snując smutne myśli, poddawałem się błogości nastroju...

Nagle poczułem, że ręka dziewczynki raptownie wyrwała się z mego uścisku. Obejrzałem się zdziwiony — znikła mi z oczu...

W przejściu rzuciłem spojrzenie w głąb najbliższej piekarni: stała przed kontuarem, z wzniesioną do góry ręką, z której wysunął się brzeg miedzianej monety.

Szedłem wzdłuż szarych murów z żalem w duszy i — z wstydem.

mowej przeciwko inteligencji, wolno im szerzyć zabobony i obdzierać lud ze skóry; wolno im głośno rozprawić o czystości celibatu, po cichu natomiast propagować ideę wolnej miłości. Wolno im czynić to wszystko, byle tylko nie myśleli samodzielnie...

Cóż więc dziwnego, że obrońcy twierdzy obskurantyzmu tak bardzo drżą o swe istnienie, że lękają się nawet promienia światła, a za niebezpiecznych dla swej potęgi uważają nawet tych księży, co choć naiwnie, lecz z entuzjazmem spoglądają w życie.

— Rzym się pali! — wołają w godzinie trwogi pu-szczyki w sutannach — widząc jak życie taranem swym rozbija coraz silniej butwiejące podwaliny w twierdzy klerykalizmu.

— Rzym się pali! — wołają w godzinę trwogi, a nie mając siły zagasić płomienia, chwytają w niemocnej wściekłości salamandry i zabobonnie rzucają je w ogień...

Ale nietylko klerykalizm rzymski przeżywa okres zwątpienia. Klerykalizm żydowski, wsteczniejszy jeszcze niż rzymski, patrzy również z trwogą w dzień jutrzejszy i usiłuje połączyć się z ogólnym prądem reakcji.

Jednym z licznych przykładów tego jest obwieszczenie, jakie świeżo ogłosił rabin piotrkowski pod adresem swych wiernych, brzmi ono jak następuje:

»Zawiadamia się wszystkich żydów, że co się tyczy kobiet i dziewcząt, które mają gołe ręce, to w pokoju, gdzie one są, nie wolno się modlić, jak niewolno w obecności (tu następuje wyraz, którego nie można powtórzyć w druku), a te które tak noszą, grzeszą i t. d.

Obwieszczenie to — jak donoszą pisma — tak oburzyło żydówki piotrkowskie, że postanowiły ogłosić protest.

Życie jednak idzie dalej, przechodząc nad okrzykami takimi do porządku dziennego.

Asper.

N A W I D N O K R Ę G U.

(My i Chiny. — Dola nauczycieli ludowych — Kabarety i iluzjony. — Teatr w Sosnowcu. — Apetyty wszechkołtunów.

Królestwo Polskie — niezaprzeczony kraj analfabetów i ciemnoty mas — niezadługo już zazdrosem okiem spoglądać będzie na Chiny, gdzie obecnie wprowadzono przymus szkolny; rodzice, którzy od siódmego roku życia nie będą posyłali dzieci swych do nowoutworzonych szkół, mają podlegać surowym karom; nauczyciele ludowi otrzymają odpowiednie wynagrodzenie i cieszyć się mają poparciem moralnym, które i dzisiaj zresztą otacza ich ogólnie.

A u nas? Z pewnością wiele wody upłynie, nim będziemy mogli pochwalić się podobnym wynikiem. W dalszym ciągu nauczyciele nasi pracować będą w warunkach nienormalnych, bądź upadając pod brzemieniem pracy i nędzy — jeżeli są ludźmi o szerszych aspiracjach społecznych — lub też w przeciwnym razie, traktując swój zawód jako niemiły i konieczny przez mus.

„Stosunki pomiędzy szkołą a plebanją i dworem — czytamy w „Gazecie Kujawskiej“ — są wprost wrogie. Zamiast popierać tę instytucję oświatową wszelkimi siłami, u nas starają się ją zdyskredytować w oczach ludu. Nie tak dawno, bo w roku 1905 p. Gabryel Godłowski z kieleckiego na łamach „Gazety Polskiej“ starał się dowieść, że nauczycielowi wystarczy rocznie 120 rubli pensji“.

Przeszło od tego czasu trzy lata — czytamy dalej, — lecz stosunki nie zmieniły się.

Nietylko, że się nie zmieniły, lecz nawet i pogorszyły, zaostrzył się bowiem antagonizm między szkołą

a plebanją, której przedstawiciele, o ile w nauczycielu wiejskim widzą człowieka niezależnych przekonań starają się go zozydzić wobec ludu, aby tym sposobem poderwać jego powagę.

Niedawno naprz. „Gazeta Kujawska“ opisywała fakt taki:

W pewnej miejscowości pod Włocławkiem — której nazwiska niestety nie wymieniono — nędznie uposażona nauczycielka ze szkółki posłała do sklepu w dzień postu po wędzonkę i chleb. Gdy dowiedział się o tem miejscowy pleban — słynący na całą okolicę, z żarłocstwa oburzony „bezbożnem“ postępowaniem nauczycielki, nie omisszał skarcić ją w ostrych słowach z kazalnicy, jako służebnicy masonów, a bodaj nawet czy nie szatana.

Jak to, powyżej zaznaczyliśmy, jest to przykład jeden z bardzo wielu, aż nadto, niestety, częsty.

Bardzo charakterystyczną wiadomość dotyczącą Częstochowy, przyniósł „Kurjer Zagłębia“. Częstochowa, licząca z górą 70000 mieszkańców, będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa zaspakając w tym roku artystyczny głód swój w kinematografii, który zajął dotychczasowy budynek teatralny.

Bezmyślna Warszawa — jak przystało na metropolię kraju — dała w tym wypadku przykład całemu królestwu. Wyhodowała, wypieściła i wychuchała w łonie swem trywjalne tangel-tingle restauracyjne i otoczyła poparciem bezmyślne kinematografy, mnożące się jak grzyby po deszczu.

Za przykładem bogatej stolicy poszła uboższa prowincja i w ten sposób w całym kraju, jak na bagnistych moczarach, wystrzelił ku górze zgniły kwiat głupoty ludzkiej. Gdy warszawskie kabarety są prawdziwą deprawacją smaku, prowincjonalne starają się im nie tylko dorównać, lecz przewyższać je pod tym względem.

Co się zaś tyczy tłumów publiczności, zalegających przybytki sprośnej muzy i oklaskującej z pijanym zapalem i pijackim uporem trywjalne produkcje, to świadczy to oczywiście iż pseudo-inteligentne, a nawet inteligentnie mieszczaństwo nasze głupieje w sposób zaszczający.

Po okresie podniecenia nerwowego, po okresie gorących pragnień, nadeszły czasy zabójczej jałowizny i bezmyślności...

Być może, iż los Częstochowy podzieli również i Sosnowiec. Przed niedawnym czasem „Kurjer Zagłębia“ poruszył sprawę powołania do życia towarzystwa teatralnego, mającego przeciwdziałać banalnemu systemowi prowadzenia teatru. Skorzystało z tego Towarzystwo kopalni hr. Renarda, będące właścicielem gmachu teatralnego i, przyczyniając się pozornie do żądania prasy, ogłosiło konkurs na dzierżawę budynku.

Nie należy jednak sądzić, by zapobiegliwi przemysłowcy mieli na względzie interesy moralne sztuki. Powołując się na dowodzenia pisma, że teatr w sezonie nie dawał strat, postanowiono podnieść czynsz dzierżawny o 33 procent. To się nazywa trzymanie ręki na pulsie życia. A jeżeli żaden z dyrektorów prowincjonalnych nie będzie mógł zapłacić żądanej sumy i jeżeli sumę tę zaofiaruje przedsiębiorca kinematograficzny, naturalnie kinematograf stanie się panem położenia.

Większą jeszcze pomysłowość w obronie swych interesów ujawnili ostatnio łódzcy kamienicznicy. Jak komunikuje „Rozwój“, — komisja sanitarna miejska postanowiła dokonać analizy wody we wszystkich studniach łódzkich, o których powszechnie wiadomo, że są bardzo często rozsądnymi choroby. W tym celu właścicielom domów polecono pod groźbą kar, aby natychmiast przedstawili do laboratorjów próbki wody ze wszystkich studzien. Dokonana dotychczas analiza dała niespodziewane rezultaty; okazało się bowiem, że Łódź posiada nietylko zwykłą wodę, lecz również mineralną i to w różnych gatunkach, jak: „Narzan“ „Ursus“, „Gieshübler“ i inne. W rezultacie kilku-

nastu pomyslowych kamieniczników, w których domach woda nie tylko nie nadaje się do picia, lecz nawet do prania, wpadło na świetny pomysł kupienia wody mineralnej tego lub innego gatunku i przesłania jej do laboratorium zamiast wody z własnej studni. Inni znowu urządzili się w sposób nieco prostszy: kupowali wodę dystylowaną i posyłali ją do analizy.

Jak widzimy, kamienicznikom łódzkim nie zbywa na pomysłowości, gdy widzą, że kieszeń ich może być narażona na straty. Tendencje wszechkołtuńskie są zawsze jednakie: w obronie zagrożonego rubla gotowi są zawsze wytruć swych bliźnich, byle tylko na tem zarobić.

Wobec tego, że na wschodzie Rosji ukazało się groźne widmo cholery, rewizja wody do picia w miastach prowincjonalnych jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Studnie te są w wielu miejscowościach rozsadanymi zarazy.

Lecz jak to już zaznaczyliśmy, na straży tych innowacji stoi zadeklarowany wróg wszelkich urządzeń sanitarnych, żarłoczny i chciwy na krzywdę ogółu — wszechkołtun.

Asper.

Z TEATRU LETNIEGO.

„Djabel“ komedia w 3-ach aktach Franciszka Molnara. Przekład z węgierskiego przez W. R.

Rządy byłego reżysera dramatu i komedji — jak twierdzi, uprzedzona i nieuprzedzona dla tego kierownika prasa, były od początku aż do końca jego zwierzchnictwa systematycznym grzebaniem tradycji artystycznych tej instytucji. Teatr przez rok rządów p. Zalewskiego pozostał bez aktorów, bez repertuaru, bez żadnej, słowem, spuścizny z której — jako tako — można byłoby coś, chociaż w pierwszych czasach zrobić.

Nowy kierownik p. K. Kamiński, przyjmując na siebie obowiązek głównego reżysera, znalazł scenę teatru Rozmaitości w stanie, zdaje się — nie do pozazdroszczenia. Faktycznie z *niczego* — musi stworzyć. Spuścizny repertuarowej żadnej („Obrona Częstochowy“ — to, zdaje się, nie jest repertuarem!), co lepsi aktorzy na urlopach, po za tem atawizm niesumienności we wszystkich prawie współpracownikach głęboko zakorzeniony. — Oto warunki w jakich rozpoczyna pracować, z jakimi rozpoczyna walczyć nowy reżyser.

Na pierwszy ogień p. Kamiński pod swoją reżyserją wystawił „Djabla“ komedję Molnara. Prasa gorszyła się cokolwiek, że wybrał tę, a nie inną sztukę. Szkoda wielka! Jak gdyby nie wiedziała, że szafy sztuk zakwalifikowanych do grania, słowem przygotowanych do „roboty“ były puste.

Gdy sztuka traci swą łączność współtwórczą, z życiem, gdy sztuką jest wyodrębnianie się od współtwórczych łączników z życiem, gdy wreszcie sztuka jest nieświadomym, expulsywnym surogatem wrażeń artysty — wtedy jedyną jej treścią jest wyszukiwanie najniespodziewańszych excentryczności, excentryczność za cenę treści. Artysta taki nie odczuwa swojej współtwórczej roli w budowaniu historii. Jest albo wygodnym pasażerem, albo skoczkiem cyrkowym. Dla Molnara nie istnieje świat, jako walka o życie, nie istnieje powaga tragizmu, która buduje, przeistacza, tworzy świat.

„Djabel“ Molnarowski — to nie komedia, chociaż tak nazywa ten utwór afisz. Komedją bowiem — jest taki rodzaj sztuki scenicznej, który ma na celu wykazać poważny, aczkolwiek pogodny stosunek autora do dzieła tworzonego.

Stosunek Molnara do swojego dzieła, to stosunek cyrkowego żonglera do publiczności (nie do swoich figlów!), który chce zdziwić swoją zręcznością. Żongler, gdyby w figle swoje kładł duszę, byłby artystą. Żongluje jednak nie dlatego, że żonglerka ta odpowiada wartościom jego życia, a żongluje dla tego, bo zdziwi tem publiczność.

Nie chcę tu wchodzić w pobudki psychologiczne, jakie kierowały Molnarem, gdy pisał swego „Djabla“. Wiem, że nieprzewidzianymi drogami chodzą dusze twórców. Konstatuję jeno fakt, że „Djabel“ jest chybionym, bezwartościowym amalgamatem scenicznym.

Tyle, co do sztuki samej. Kto widział, jak jest wyreżyserowaną w stosunku do swojej wartości, w stosunku do sztuk, które były wystawione za ś. p. rządów p. Zalewskiego — ten bezwątpienia zrozumie, że wszystko, co tylko można było zrobić, zostało zrobione. Okazała wystawa, doskonale harmonizując się z treścią sztuki, uwydatniała plastycznie intencje autora.

Rolę tytułową grał reżyser p. Kamiński. Zdaje się, nie potrzebuję nadmieniać: z wielkim poczuciem miary, subtelnie artystycznie. Reduta aktorów grała znośnie. Trzeba niezapominać, iż są to przeważnie młodzi aktorzy.

E. Czekalski.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIE.

Artur Górski. »Monsalwat«. Rzecz o Adamie Mickiewiczu. Nakład autora. Wydanie drugie 1909.

Są trzy rodzaje czynności: moralizujący, idealizujący i realizujący. Wybitnie drugiego, na poły ostatniego rodzaju jest Artura Górskiego — Rzecz o Adamie Mickiewiczu. Jest to pierwsza próba metafizyczno religijnej konstrukcji postaci naszego wielkiego poety.

Podstawą jej miłość. Bezmierna, niegasnąca miłość. Mickiewicz kocha. Kocha ojczyznę, ludzkość, ziemię całą — kocha wreszcie wieczność. Mickiewicz kocha a więc przeżywa wielkie, straszliwe akty tworzenia. Przeżywa chaos — z chaosu tego atoli wyrwa się kilkakrotnie a każdemu z tych wyzwoleń towarzyszy „wylonienie się jednej z gwiazd jego twórczych. Gwiazdom tym na imię: Dziady, Sonety, Konrad Wallenrod, Improwizacja, Księgi Pielgrzymstwa, Pan Tadeusz, Kursa“. Mickiewicz kocha — a więc pożąda prawdy. Ale poznana jeno prawda nie ukoi ducha miłującego. Prawda poznana jest dziełem rozumu, doświadczenia, empirji. Głód duchowy Mickiewicza zasili jedno serce: prawda ukochana, prawda ubóstwiona — objawienie.

Ofiara z ziemi i ofiara z ducha; dochodzi wieszcz do tej prawdy ubóstwionej, do ideału, buduje w sobie człowieka wiecznego.

Ideal piękny, wspaniały.

Ale czy szczerzy, czy tak absolutnie szczerzy jest, jak to p. Górski opiewa.

Miarą szczerości i Sumienności ideału jest możliwość jego realizacji. Kto szczerze i poważnie traktuje kwestję ideału, ten ma nakreślić warunki jego wcielenia. Może nie wszystkie, może kilka, może jeden nawet ale chociażby jeden — jeden koniecznie. Ten imperatyw mając w pamięci, zróbmy przegląd, że tak powiem programu życiowego Mickiewicza.

Na początku wielki akt przewyciężenia bólu. Potem — potrzeba fizjologicznej wprost tresury i karności na wzór... Pitagorejczyków. (Droga to — dodaje autor — daleka, — ale pewna. Na niej przetał się polski patriotyzm, na niej pozostawała dla uczuć narodowych niezłomna podstawa myślowa),

Dalej zagadnienie kultury — wyhodowania — człowieka wolnego i niewolnego — człowieka natchnienia, opierającego się o świat własny. W przeciwieństwie do człowieka rozumu, opierającego się o fakty. Dalej budowa człowieka wolnego poza hierarchią urzędową.

(Dojrzałości i wolności tej słońcem będzie dłu-goletnia ofiara).

Dalej pytanie.

Co właściwie robić?

I wobec braku odpowiedzi na nie gwałtowne szukanie zbawienia w duszy własnej, dochodzenie praw i sił człowieka, budowanie człowieka wolnego w duchu (już nie na ziemi), człowieka odpowiedzialnego przed sobą samym na drodze natchnienia i ofiary.

Wreszcie szereg ćwiczeń pomocniczych w szeregu kół i organizacji, że dla przykładu wymienię: Koło Filaretów, organizację kościelną, półzakon Zmartwychwstańców, koła towiańczyków. Nadto posty, czuwanie ranne, spowiedzi samotne, modlitwy i t. d. i t. d.

Wszystko to bardzo piękne. Tak piękne, że nawet nie poddaje się analizie.

Ale — ale co na taki program powiedzą np. ludzie bez życia, że tak powiem, i bez mienia. Jak urzeczywistnią naczelną, podstawowy imperatyw budowy człowieka wolnego i wiecznego ludzkie ubodzy.

Rzeczą wspaniałą jest żądać ofiary i natchnienia. Błuznierstwem atoli będzie żądać ofiary z życia i z mienia od ludzi, którzy ani życia (osobliwie w formie natchnienia) ani też mienia nie mają.

Czyż nie sumieniuiej, czyż nie piękniej będzie postarać się przedtem o to życie i to mienie dla większości ludzi, a potem dopiero wystąpić ze swoim programem? Nie tylko sumiennieiej, nie tylko pięknieiej, ale i praktycznieiej tak będzie. W przeciwnym bowiem razie ta masa ludzi bezdomnych odstąpi od nas jak od szaleńców, jak od istot niespełna rozumu — a może jeszcze i gorszych.

A jednak autor nie uwzględnił tego — zbyt uczuciowo, dogmatycznie pojmując Mickiewicza, nie poddał krytycznej ocenie jego wartości praktycznej.

I to stanowi słabą Stronę jego dzieła.

Grzechów Mickiewicza było nie trzy, jak mówi autor Monsalwatu, ale był tylko jeden.

A tym jednym była względność jego natury.

Tego dowodem chociażby wspomniana, pełna wprost karkołomnych skrętów linja mysli jego: Filareci, Papież, Zmartwychwstańcy, Towiański, Legiony...

Tego dowodem również i przeoczenie tej prawdy, do której niejeden już doszedł, iż nam nietyle brak natchnienia i ofiary ile kultury — t. zw. środków do walki o byt.

Mógłbym przytoczyć jeszcze i inne dowody względności nietylko w życiu Mickiewicza, ale i w dziele p. Górskiego (np. ocena czynu wyzwajającego) na tem atoli kończę.

Kończę pomimo wszystko uznaniem dla umianego tu dzieła.

W dziejach literatury polskiej rzecz to jedyna, wyłączna,

Jan Belcikowski.

K R O N I K A .

UPROWADZENIE WIĘZNIÓW Z TWOREK.

W sobotę około godz. 1-ej w nocy straż ziemiska ze stróżami dokonała obławy w okolicy szpitala dla obłą-

kanych w Tworkach, lecz nic podejrzanego nie wykryto. Środki tego rodzaju stosowano dosyć często ze względu na kilkakrotne uprowadzanie więźniów, pozostających w Tworkach pod obserwacją psychjatrów.

W pół godziny po obławie furtkę w murze, okalającym szpital, otworzono od zewnątrz podrobionym kluczem i do szpitala wtargnęło pięciu uzbrojonych w rewolwery mężczyzn. Obezwładniwszy dyżurnego dozorcę, napastnicy, grożąc rewolwerami, rozkazali mu wskazać, gdzie się znajduje skazany na roboty ciężkie Śliwiński. Odszukawszy Śliwińskiego, napastnicy przebrali go w ubranie cywilne i uzbroili w rewolwer, poczem udali się do oddziału dla furjatów i zaczęli dobijać się do drzwi.

Służący sądząc, iż to przybyli lekarze otworzyli drzwi. Wówczas napastnicy steroryzowali służbę i wyprowadzili drugiego więźnia, skazanego na roboty ciężkie Faratowskiego. Zagroziwszy służbie, aby w ciągu kwadransa nie czyniła alarmu, napastnicy opuścili szpital, uprowadzając ze sobą wspomnianych więźniów.

W pobliżu szpitala na napastników oczekiwał wóz, którym odjechali w kierunku przeciwnym Warszawy. Jak przypuszczają, napastnicy przybyli do Pruszkowa koleją, a do uprowadzenia należało więcej ludzi i było to oddawna uplanowane.

Dotychczas na ślad napastników i uprowadzonych więźniów nie natrafiono.

Mączka ←

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

Pensjonat dla kształcących się pańien u nauczycielki szkół. Warunki higieniczne. Pomoc w naukach. Wiadomość, Warszawa, Żórawia 29 m. 2 w redakcji „Społeczeństwa“.